GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 134.

Dnia 31go Marca 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

DEMOKRACYA I NARODOWOŚĆ.

Jest to przeznaczeniem każdéj wielkiéj zasady, która koniecznością cywilizacyjnego postępu wciska się natarczywie w życie społeczeństw, że przechodzić musi przez rozmaite próby nienawiści, wstrętu, oporu, fałszywego tłómaczenia, obłudnego zastósowania, nim zajaśnieje prawdziwém światłem, nim się dostanie na grunt właściwy, nim wyda zbawienne dla ludzkości owoce. Takie próby przechodziła i przechodzi jeszcze wielka zasada wszechwładztwa ludu czyli demokracyi, takie same fazy przechodzi zasada narodowości. Nierozdzielne te dwie siostry, nie zrozumiane przez ciemnotę, a znienawidzone i skrzywione przez dumę i egoizm, idą jednak naprzód co raz silniejszym, co raz pewniejszym krokiem, w miarę jak ciemnota, duma i egoizm ustępować muszą przed rosnącą potęgą cywilizacyjnego postępu.

Zaprawdę, ogromne to już zwycięztwo demokracyi i narodowości, kiedy ich nieprzyjaciele zmuszeni są ustąpić z pola otwartéj walki i szukać innych, ukrytych środków przedłużenia swego panowania; kiedy w miejscu dawnego prawa z Bożéj łaski, prawa dziedzictwa i przywileju, przyjąć są w konieczności prawo ludowego wszechwładztwa i z niego wypływające drugie prawo ludowe, demokratyczne, stanowienia o swoim losie i rządzenia się według własnych potrzeb i natchnień; kiedy nie na dodatnich, ale na ujemnych stronach ludzkości, nie na cnotach i przymiotach, ale na wadach i ułomnościach opierać muszą swoją władzę i swoje znaczenie.

Europa przedstawia dzisiaj ten szczególny fenomen, że z wyjątkiem Rzymu, gdzie feudalno-teokratyczna przeszłość występuje ciągle w charakterze bezsilnéj nieomylności gdzie wszystkie moralne zdobycze cywilizacyi naznaczone są jednym znakiem potępienia, wszędzie wielkie zasady demokracyi i narodowości zajęły podstawne stanowisko w sprawach państwowych i narodowych. Nawet w Moskwie, gdzie instynkta mongolskie nawskróś przeniknęły masy, gdzie najoświeceńsi nie pojmują innego stanu, jak kraść, zabierać i ciemiężyć lub być okradanym, obdzieranym i ciemiężonym, nawet w barbarzyńskiéj Moskwie, lody starego despotyzmu pękają. Car już nie jest wszechwładnym, obok niego wznosi się nowa potęga opinii publicznéj, z którą cary rachować się muszą. Bojarów już nie ma w Moskwie; są tam teraz Katkow i Milutyny, trybuny najdzikszych instynktów mass ludowych, fałszerze demokracyi i narodowości.

Ciekawe są zaiste i smutne zarazem koleje, jakie te dwie wielkie zasady przechodzą. Cała część urzędowa Europy, posiadająca w swoich rękach armie i skarby, żadnych wysileń nie szczędzi, ażeby demokracyą i narodowość nie wypuścić z swoich objęć, ażeby życie społeczeństw nie szło z dołu ale z góry, ażeby wszystkie sprawy publiczne były regulowane według zegaru dynastycznego i jego mnogich narzędzi. W jednym kraju powiadają, że demokracya powinna się obejść bez wolności, gdyż wolność jest podkopaniem władzy. Gdzieindziéj znowu, jak w Prussach i w Moskwie, zasada narodowości o tyle jest wielbioną i szanowaną, o ile nie sprzeciwia się nienasyconéj żądzy zaborów innych narodowości, o ile popartą być może bagnetami i armatami. Gdzie zasada narodowości tych dwóch argumentów nie posiada, tam skazana jest na gwałtowne lub powolne konanie.

Że takie jest usposobienie, prawie powszechne, urzędowéj Europy, rzecz naturalna, bo tam demokracya i narodowość nie są celem, ale środkiem; nie są potrzebą, ale koniecznością. Utrzymanie się przy władzy jest tam najwyższém zadaniem; wszystko co temu zadaniu nie przynosi bezpośrdnich i codziennych korzyści, nie ma uznania rzeczywistego, może być używane za chwilowe narzędzie, nigdy jednak rzetelnéj wartości nie nabędzie. Ale że w sferach nieurzędowych, w organach opinii publicznéj, roszczących sobie prawo wypowiadania myśli i uczuć ludowych, panuje powszechny chaos, że w żadnym prawie kraju Europy nie ma dzisiaj rzeczywistéj opozycyi, nie téj, która dla zdobycia faworów rządowych sili się na podkopanie gmachów ministeryalnych, na pozyskanie zyskownych urzędów, ale téj, która ma wiedzę talizmanu przeobrażenia, zawartego w potężnych chorągwiach demokracyi i narodowości,—to tylko dowodzi, że po upadku 1848 r. masy ludowe nie przyszły jeszcze do poczucia się w godności swojéj, że jeszcze nie mają właściwego pojęcia stanowiska, jakie im nowa cywilizacya wyrobiła. Gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie reprezentanci świata nieurzędowego wydają się jakby zagrzęźli w drobnostkach, w szczegółach wewnętrznego ustroju spraw państwowych; nigdie nie dostrzeżesz prawdziwéj wyższości myśli nad myślą przeciwników. We Francyi, opozycya, po za sprawami wewnętrenemi, nie ma żadnego znaczenia, bo nie ma żadnéj polityki. Jedni się boją jedności Niemieckiéj i chcieliby zużytą polityką Thiers'a drażnić pokątnie Bismarka; drudzy żałują, że Francya nie skorzystała z przeszłorocznéj wojny, ażeby granice państwa do Renu posunąć. Najskrajniejsze radykały Niemieckie podziwiają zuchwałość i zręczność Bismarka, i przyklaskują mu, kiedy z całą arogancyą swobodnego zdobywcy urąga się nad narodem Polskim i jego prawami do odrędnego bytu. W Austryi, liberalizm Niemiecki, niewzruszony w swoim egoizmie narodowym, nie chce pojąć, jak mogą Czechowie i Polacy warunkować zdobycie wolności jakiemiś bezsilnemi narodowościami; a obok niego zasada narodowości nie występuje już w całym majestacie swojéj historycznéj i opatrznościowéj missyi, ale się rozbija na tyle części prawie, ile rzeczki i pagórki wyrobiły odrębnych grup czy ziem.

W tym stanie rozprzężenia, w tym braku wszelkiéj solidarności w pojęciach demokracyi i narodowości leży przyczyna słaboty ludów i téj niesłychanéj śmiałości, z jaką Moskwa usiłuje skrzywić rozsądek publiczny w Europie. Czy my Polacy stanowimy wyjątek w tym labiryncie pojęć? Czy jest między nami wyrobiona myśl nie tylko co do podstawowych warunków naszych prac narodowych ale także co do ogólnych spraw europejskich, od rozwoju których przecie los naszéj Ojczyzny zawisł w znacznéj części? Urzędowa Galicya, pchnięta przez swych książąt i hrabiów na drogę Austryackiéj loyalności, jedyną chwilę swobody, jaką jéj upadek Austryi sprowadził, marnuje w czczych sporach o reichsrathową autonomią i zapomina, że jedynem jéj na dzisiaj zadaniem jest oświecenie ludu, podniesienie go do poczucia narodowego i obywatelskiego. Księstwo Poznańskie broni się jak może od natarczywości Niemieckiéj, ale żadną głębszą, gruntowniejszą pracą nie odznacza swego stanowiska przedniéj straży myśli narodowych. Organa tych dwóch prowincyj, z małemi bardzo wyjątkami, przepełnione są najdrobniejszemi szczegółami europejskiego ruchu, wszystkie bajki polityczne świata znajdują tam poważne miejsce. Ale tak Dziennik Poznański, jak Czas i Gazeta Narodowa obracają się ciągle w ciasnych ramach półśrodkowego liberalizmu i żadnym głębszym poglądem na wewnętrzne i zewnętrzne sprawy nie odznaczają się wcale. Pojmujemy przeszkody wewnętrzne, wiemy jak trudnemi warunkami okupywać muszą swój byt; ale zrozumieć nie możemy, co je zmusza do walki otwartéj lub skrytéj z dążnościami demokracyi polskiéj, ściśle złączonéj z kwestyą narodowości naszéj. W emigracyi, życie publiczne jeszcze w pieluchach; żaden ruch umysłowy nie przynosi jeszcze świadectwa, że tu reakcya upadku ostatniego powstania już przeminęła, i że rozpoczęliśmy na nowo erę spełniania naszych narodowych obowiązków. Dla tego też w emigracyi, mimo jéj swobody, dopatrzyć się jeszcze nie można zdrowych pojęć o teraźniejszém zadaniu patryotyzmu Polskiego. (Dokończenie nastąpi.)

PROTEST POLAKÓW W PARLAMENCIE NIEMIECKIM.

Pomimo całéj bezczelności, z jaką polityka Moskiewsko-Prusska fałszuje i gwałci w Europie wszelkie pojęcia prawa, sprawiedliwości a nawet zwyczajnéj loiki, wytrwałość Polaków Księstwa Poznańskiego przy historyczném stanowisku zasługuje na wysokie uznanie. Prawo pięści, na którém się Moskale i Niemcy opierają jest chwilową potęgą tylko; prawo słuszności, wiekowych tradycyj i wolności, na którém Polska buduje gmach swego odrodzenia, dopiéro wtenczas straciłoby swoją rzeczywistą siłę, gdyby sami Polacy zrzekli się go dobrowolnie. Przyjdzie czas, kiedy te wszystkie protesta, które Polska zanosi nieustannie, to orężem, to słowem, przeciwko gwałtom na niéj dokonywanym, zaważą na szali jéj odrodzenia i policzone jéj zostaną jako nienaruszone warownie jéj narodowego bytu. Wtenczas wydobyte zostaną z archiwów niemieckich wszystkie te dowody nieprzedawnionych praw swoich, które Polacy składali na sejmie Frankfurtskim w 1848, na sejmie Berlińskim w 1866 i na sejmie Związku Północno-Niemieckiego w 1867 r.

Ostatni protest Polski, złożony przez posła Kantaka na posiedzeniu parlamentu Niemieckiego, 18 marca b. r., brzmi jak następuje:

"Zważywszy, że podług przedłożonego parlamentowi projektu do konstytucyi Północno-Niemieckiego państwa zawiera się: "wieczny związek ku obronie terrytoryum rzeszy i obowiązującego w jéj granicach prawa, jak nie mniéj ku pielęgnowaniu dobrobytu Niemieckiego ludu," a tém samém projekt twozry z własnego popędu Niemieckie państwo związkowe na podstawie narodowéj;

"Zważywszy, że taki projekt do konstytucyi wciela do Północno-Niemieckiéj rzeszy podległe koronie Prusskiéj dawniéj Polskie części kraju, które do Niemieckiego państwa ani do dawnéj Niemieckiéj Rzeszy nigdy nie należały;

"Zważywszy, że zasada narodowości i prawo stanowienia o sobie wymagają, aby naród, który na zasadę tę powołuje się, ze względu na siebie i na swój rozwój państwowy, i innym narodowościom toż samo przyznał prawo;

"Zważywszy, że w dalszéj konsekwencyi, nowy utwor państwowy, któryby chciał przyłączyć do swoich posiadłości, jako część integaalną, kraje Polskiego państwa, rozdartego przez polityczną zbrodnią podziału, wbrew ich woli, żadną miarą nie może się uważać za istniejący prawnie;

"Zważywszy, że dawnym Polskim częściom kraju, do Pruss dziś należącym, na mocy międzynarodowych traktatów, zapewniono reprezentacyą i organizacyą narodową, a że nadto, jak to uznano, wszystkie dawne Polskie kraje w granicach z roku 1772, mimo ich rozdziału pomiędzy trzech monarchów, stanowią pomiędzy sobą jednolitą, narodowo-terrytoryalną całość, i dla tego Polskie posiadłości Pruss do innéj narodowéj, Niemieckiéj rzeszy, wbrew ich woli, wcielone być nie mogą;

"Zważywszy, że międzynarodowe traktaty ani przez którąkolwiek z stron kontrahujących ani przez uchwałę reprezentacyi ludowéj, jednostronnie zniesione dyć nie mogą, jak to już uczestnicy traktatu, z powodu dawniejszych usiłowań rozszerzenia granic Niemieckiéj Rzeszy, przez założenie protestów uznali;

"Oświadczają podpisani, powołując się na złożony przez swoich ziomków, na posiedzeniu izby deputowanych z dnia 11 września 1866 r. do akt izby poselskiéj protest przeciw projektowi do prawa wyborczego do Północno-Niemieckiéj rzeszy, i zgodnie z tymże protestem, że zamierzone na mocy przedłożonego projektu do ustawy, wcielenie dawnych Polskich części kraju państwa Prusskiego do rzeszy Północno-Niemieckiéj, byłoby pogwałceniem politycznych i narodowych praw Polaków, przysługujących im tak według Boskiego jak przyrodzonego prawa, jak nie mniéj na mocy wyraźnych traktatów państwowych — i zakładamy niniejszém uroczysty protest przeciw kompetencyi parlamentu, któremu odmawiamy prawa zrywania międzynarodowych traktatów jednstronną uchwałą, i wcielenia dawnych Polskich dawnych części kraju państwa Prusskiego do Północno-Niemieckiéj rzeszy.

"Berlin, 18 marca 1867.

"Podpisano: Pilaski—Jackowski—Kantak—A. Graeve—Szułdrzyński — Stan. Motty — Donimirski — Niegolewski — Chłapowski—Emil Czarliński—Dekowski—Wegner."

Trudno było reprezentantom narodu uciśnionego, narodu rządzonego nieubłaganą nienawiścią, zdobyć się na skromniejszy, na umiarkowańszy wyraz uczuć i usposobień Polskich? deputowani Poznańscy chcieli zniżyć dyapazon naszéj narodowéj skargi tak nizko, ażeby je nawet pan Bismark i wszyscy hołdownicy zaborczego geniuszu Prusskich mężów stanu raz przynajmniéj usłyszeli. Próżne usiłowanie. Tryumfatorowie przeszłoroczni za nadto wierzą liberalizmowi Moskiewskiemu, ażeby w narodzie Polskim co innego widzieć mogli, jak ofiarę zwyciężoną, bezsilną, na któréj wszelkie igrzyska fałszu swobodnie odbywać się mogą. Pan Bismark wystąpił też przeciw protestowi Polskiemu z Moskiewską statystyką w ręku. Na 24 miliony mieszkańców dawnéj Polski zaledwo naliczyć można 7 i ½ milionów Polaków, powiada pan Bismark, uważając że Litwa, Ruś, wchodnia Galicya, Stare Prussy i demarkowana w 1858 r. część Księstwa Poznańskiago to już nie Polskie, ale czysto Niemieckie i Moskiewskie prowincye. Tak każe twierdzić zuchwałość zaborcza, ośmielona niedołęztwem naszych zbrojnych powstań i dobrowolném zaślepieniem Europy. Przyszłość, mamy najgłębsze przekonanie, zada stanowczy fałsz statystyce pana Bismarka i jego Moskiewskich sprzymierzeńców. Tymczasem wielce nauczającą jest arogancya Prusskiego ministra, któremu się zdaje, że naigrawać się z sumienia i rozsądku publicznego wolno jest temu, kto na placu boju odniósł zwycięstwo nad niedołężnym

i zewsząd obskoczonym rywalem w zaborach. Siedem i pół milionów wyliczonych przez pana Bismarka Polaków, *fi donc*, to nie warte wspomnienia, to garstka szlachty i katolików, przeznaczona na zagładę w liberalnéj cywilizacyi cezarów Niemieckich i Moskiewskich. Alboż to Poznańskie nie dało dowodów wyrzeczenia się swojéj narodowości, kiedy żadnego powstania Polskiego nie wspierało a za pomyślność oręża Prusskiego tak mężnie się biło na polach Czeskich? Takiemi to argumentami zbijał pan Bismark powyższy protest posłów Polskich, a cały parlament konfederacyi Niemieckiéj hucznemi oklaskami powitał ten nowy hołd zasadzie narodowości, oddany urzędownie w imieniu Pangermanizmu. Nie sądźmy jednak, ażeby ta cyniczna chciwość cudzego mienia wyłącznie do nas Polaków skierowaną była. *Væ victis!* tak samo do prowincyj polskich jak i do duńskiego Szlezwigu, jak do południowych Niemiec jest teraz zastosowane. Jest to dzisiaj prawo publiczne w Europie. Zobaczymy, jak długo Zjednoczenie Niemiec Moskiewską polityką rządzić się będzie.

MOSKWA.

Dzienniki europejskie zapełnione są wiadomościami o rychłéj i nieodzownéj wojnie powszechnéj. Ruch wojsk moskiewskich ku granicy Austryackiéj i Tureckiéj już zdaje się nie zaprzeczony. Moskale chcą widocznie zaimponować Europie a szczególniéj Francyi, która, zajęta Wystawą powszechną i reorganizacyą armii, zdaje się Moskwie być w stanie chwilowego osłabienia, bardzo korzystnego do przeprowadzenia panslawistycznych planów na Wschodzie. Nienawiść do Polski równa się zapałowi dla powstańców Kretońskich, o których więcéj w moskiewskich dziennikach jak na placu boju słychać. Moskwa tak daleko posuwa swoje *serdeczne* sympatye dla nieszczęśliwych Greków i Słowian tureckich, że minister spraw zagranicznych Gorczakoff niedawno publicznie uznał prawo uciśnionych do powstania, byleby to powstanie nie było ani polskiém ani zwycięzoném. Moskale nie tają przytém swoich widoków na przyszłość. Planów i rad nie brakuje a wszystkie zmierzają do jednego celu, do stanowczéj supremacyi na Wschodzie. Moskwa zaborów nie pragnie, broń Boże, to oszczerstwo Polaków i demokratów Zachodu. Moskwa widzi tylko, że jedyném rozwiązaniem kwestyi Wschodniéj jest utworzenie konfederacyi Grecko-Słowiańskiéj, mającéj Konstantynopol za stolicę. A że żadna konfederacya według bezinteresownego rozumu Moskiewskiego obejść się nie może bez cesarza, a więc car Moskiewski będzie naturalnym naczelnikiem oswobodzonych z pod jarzma tureckiego Słowian i Greków. Cesarz Austryacki żadnego do tego naczelnictwa rościć sobie nie może prawa, gdyż byłby bardzo niemiłym sąsiadem dla Moskwy, a co gorsza, może by mu się zachciało podnieść kwestyą Polski. Takiemi myślami zajęta, posuwa Moskwa swoje wojska ku Wschodowi, ufna, że skoro ma za sobą Bismarka, to jéj już ikt nie wstrzyma.

Zbrojenia w Europie.—Minister wojny Belgijski, usprawiedliwiając potrzebę przeobrażenia armii, wyliczył rozmaite usiłowania, które na téj drodze czynią w obecnéj chwili wszystkie prawie państwa Europejskie :

We Francyi 480000 karabinów systemu Chassepot są w robocie tak w kraju jak w Belgii i Anglii, i będą po większéj części ukończone przed dniem 1 marca 1868 r.

W Prussach. System uzbrojenia, który tak wiele przyczynił się do zwycięztw przeszłorocznych zostaje niezmienny. Fabryki broni w nadzwyczajnym ruchu w celu zapełnienia arsenałów. 1,100000 luf stalowych nabijania z tyłu obstalowano już od ostatniéj wojny.

W Austryi. Przemiana 600000 karabinów podług systemu Wanzla; 300000 będzie gotowych przed końcem bieżącego roku.

Niemcy Południowe. Przyjęcie systemu Prusskiego. Ważne odstalunki są w trakcie wykonania.

W Anglii. 150000 karabinów Enfielda już przemieniono według systemu Snidera. 350000 broni tego rodzaju będą gotowe w ciągu tego roku; fabryki rządowe przerabiają 1000 karabinów na dzień. Oprócz tego 426 dział będzie ukończone przed końcem roku.

W Rossyi. 600000 karabinów przerabia się podług systemu Carla (iglicowe ze zmianą), 300000 będzie gotowych na początku przyszłego roku; 900 dział nabijanych z tyłu są w robocie dla skompletowania bateryj polowych.

W Danii. Kilka milionów przeznaczono na przerobienie karabinów.

W Holandyi. Przemiana karabinów podług systemu Snidera.

W Szwajcaryi. 40000 karabinów małego kalibru są w robocie podług systemu Ampler-Milbank a 90000 systemu Winchester są obstalowane. 200 dział nabijanych z tyłu są fabrykowane albo przerabiane. Szwajcarya wyznaczyła na to 10 milionów franków, nie licząc wydatków kantonowych.

Włochy, Hiszpania, Portugalia, Grecya. Wszystkie te kraje przyjęły system nabijania z tyłu.

Belgia toż samo zachowuje działa systemu Prusskiego, które już w 1864 r. zaprowadzone zostały.

Z powyższych wiadomości, zebranych przez ministra wojny Belgijskiego, pokazuje się, że jeżeli wszędzie przerabianie broni i zbrojenie się szybkim postępuje krokiem, to jednak rok cały 1867 będzie potrzebny do téj olbrzymiéj pracy.

EMIGRACYA.

Komitet Reprezentacyiny wydał następujące pismo przeciw szerzycielom fałszywych wieści o emigracyi :

Od czasu do czasu pomiędzy emigracyą polską upornie powtarzane bywają wieści, które, za przykładem oszczerczych organów rządu Moskiewskiego, zdają się być wymierzone jedynie przeciw dobremu imieniu ogółu wychodźtwa, jak nie mniéj dla obudzenia niechęci ku tym, wśród których tyle szlachetnéj sympatyi doznajemy, począwszy od rządu aż do prostego wyrobnika.

Wspomniane wieści, zwyczajnie osłanianemi bywają jakoby oświadczeniami wyższych sfer urzędowych, w skutek czego i ludzie najlepszéj wiary, zostając nieraz tém uwiedzeni, przyczyniają się do upowszechnienia szkodliwego fałszu.

Dość przypomnieć, jak powszechnym był niepokój pod koniec roku 1864 z przyczyny pogłoski, iż rząd Francuzki nie będzie nadal udzielać schronienia emigracyi polskiéj; bardziéj zaś jak płodną w następstwa mogła być "lista zasługujących na pozostawienie we Francyi," jaką na mocy powyższéj pogłoski i z urzędowego niby źródła spisywać polecono.

Pamiętną też jest pogłoska rozpuszczona pod koniec r. 1865, że wychodźcom nie będzie rząd nadal udzielał pomocy jednorazowych, a żołd podwoi, do czego aby dojść potrzebne kołatanie po protekcyą do wysoko-położonych, od których jedynie zależeć miało wyjednanie tak pożądanego, ale tendency nie zmyślonego zasiłku.

W podobnych to zamiarach obecnie znów rozpuszczane są wieści, jakoby rząd Francuzki był nadzwyczaj niezadowolnionym z prowadzenia się wychodźtwa, jakoby, wedle urzędowych danych, 62 Polaków z Paryża i prowincyi zostało uwięzionych w Mazas, którzy mają być stawieni przed sąd kryminalny, za podstępne odbieranie subsydyów, a w końcu, jakoby cesarz Napoleon miał oświadczyć w dniach ostatnich przy audyencyi jednemu z wysoko-położonyych emigrantów, iż "mimo całéj sympatyi dla Polski, trudno Mu przychylić się do prośby, jaką w imieniu wychodźców miał tenże zanosić."

Nie wchodząc tą razą, o ile słusznie z podobnemi wieściami mieszane są zawsze nazwiska, znane z niejednokrotnie uzurpowanéj reprezentacyi ogółu naszego, możemy oświadczyć, iż wieści te pod każdym względem pozbawione są prawdy, a nawet, iż żadnéj podobnéj audyencyi w ostatnich czasach nie było, zkąd i o niekorzystném dla ogółu oświadczeniu rządu Francuzkiego mowy być nie może.

Złe jest wszędzie i wśród nas. więc jest nieuniknione, o tyle jednak tylko spadać może na ogół, o ile tenże przestępców w łonie swojém toleruje. Wiadomo zaś powszechnie, iż wychodźtwu prędzéj surowość sądu jak obojętność zarzucić można w tym względzie. Ztąd to ci sami nieprzyjaciele dobrego imienia ogółu ze zbytku surowości formują najcięższy zarzut emigracyi. Nie dość na tem, jak każda społeczność, tak i społeczność emigracyjna, między innemi dla tego właśnie się organizuje, ażeby przy wspólnéj czujności ogółu, złe jednosek w właściwém świetle wyjawiać i żeby nikt w niezwiązanych, a zatém niczém nieujętych massach nie mógł szukać schronienia przed słuszną odpowiedzialnoścą. Każdy przeto, co złe ogółu podnosi a usuwa się od organicznéj pracy wychodźtwa, przez to samo sam zła tego winnym się poniekąd staje.

Jeźli też winniśmy być surowymi względem dopuszczających się zdrożnego czynu, to nie mniéj bacznymi być musimy względem tych, co bezzasadnie fałszywą wieścią lub potwarzą obrażać śmią ogół,

Kto zresztą wie, jak nieprzyjaciele nasi wszystkie siły wytężają, by zohydzić imię wychodźtwa polskiego, jedynéj téj niepodległéj przedstawicielki rozszarpanéj Ojczyzny naszéj; kto zna, jak nie po myśli jéj zaborców jest ta tradycyjna sympatya, jaka od wieków łączy pokrewne sobie duchem narody Francyi i Polski; komu nie tajne są zabiegi, by w sreregi wychodźtwa rzucać ziarno niezgody i wzajemnego podejrzenia, ten sam z łatwością ocenić potrafi znaczenie tego niegodziwego wichrzenia.

Na przyszłość też, pragnąc położyć tamę złemu, starać się będziemy publikować nazwiska wszystkich, co rozsiewać będą nieudowodnione szkodliwe lub uwłaczające ogółowi wiesci, a to celem wykrycia właściwego ich źródła i stawienia winnych pod pręgierz opinii.

Krzywdy osobiste osobiście poszukiwane być mogą. Potwarcza wieść jednakże dotycząca ogółu przez ogół dochodzoną być musi. Wyższéj kary nie mamy nad wyraz publicznéj opinii. Do niéj się też udamy.

Pomimo tych uspokajających zaręczeń Komitetu Reprezentacyj-

nego co do przychylnego usposobienia rządu i narodu Francuzkiego względem wychodźtwa polskiego, młodzi bracia nasi jednakże dobrze zrobią, jeżeli z silniejszą niż dotąd wolą i wytrwałością oddadzą się pracy, ażeby sobie niezależne od szczodrości i wspaniałomyślności obcéj zabezpieczyć na przyszłość utrzymanie. Jak to miało miejsce w parę lat po 1831 r. tak samo w parę lat po 1863 może nastąpić zmniejszenie zapomogi rządowéj udzielanéj wychodztwu polskiemu. Największą niewyrozumiałością i niesłusznością byłoby jednakże podobne postanowienie rządu uważać za dowód zmniejszonéj jego życzliwości dla emigracyi i sprawy narodowéj Polskiéj. Rząd Francuzki może to postanowienie powziąść na mocy bardzo naturalnego i słusznego przypuszczenia, że ludzie po większéj części młodzi, uzdolnieni, pełni poczucia godności osobistéj i narodowéj, podczas kilkoletniego pobytu w łonie życzliwego dla nich narodu, mieli dostateczną sposobność do nauczenia się jego języka, wtajemniczenia się w jego różne sposoby zarobkowania, porobienia znajomości, zawiązania stósunków i postawienia się w zupełnéj możności zarobienia o własnych siłach na kawałek chleba. Lecz jeżeli przezorność radzi przygotować się na zmniejszenie zapomogi rządowéj, jako na wypadek, który prędzéj czy późniéj nastąpić musi, to solidarność interesów emigracyinych nakazuje je uprzedzić dobrowolném zrzeczeniem się żołdu przez tych wszystkich, którzy bez niego obejść się mogą. Takim czynem, emigracya złożyłaby rządowi najniewątpliwszą rękojmią, że nie nadużywa jego wspaniałomyślności, zapobiegłaby sumaryczności redukcyi, która może łatwo dotknąć prawdziwie potrzebnych, i skłoniłaby prawdopodobnie rząd do obrócenia oszczędzonéj przez dobrowolne zrzeczenia się sumy częścią na podwyższenie zasiłków udzielanych emigracyjnym zakładom naukowym i dobroczynnym, a częścią na powiększenie zapomogi dla tych, którzy w skutku kalectwa lub wieku co raz większego wsparcia potrzebować będą. Zdaniem naszém, taki krok najlepiéj by dowiódł, że emigracya ożywiona jest solidarném poczuciem swoich potrzeb i obowiązków, i najwymówniéj by przemówił do rządu, aby fundusz przeznaczony dla emigracyi rozdzielany był nie według ilości proszących, ale według jakości istotnych potrzeb indywidualnych i zbiorowych.

Od uczącéj się młodzieży emigracyjnéj w Szwajcaryi otrzymaliśmy następującą protestacyą przeciw niepolskiemu postąpieniu wiceprezesa Komisyi Subsydyów, hr. Władysława Platera :

Szanowny Redaktorze, — Jesteśmy przekonani, że odczytawszy niniejsze pismo, nie odmówisz mu miejsca w szpaltach twojego dziennika. Chodzi tu bowiem o obronę godności narodowéj i zrzucenie z kształcącéj się młodzieży wszelkiej odpowiedzialności za czynność popełnioną w imieniu a bez wiedzy Komisyi Subsydyów.

Zapewne znaną wam jest ta instytucya, pomijamy więc szersze w tym względzie wyjaśnienia. Wiadomo wam jest także, że członkiem Komisyi s zarazem jéj wiceprezesem jest hr. Wł. Plater; o nim téż chcemy kilka słów powiedzieć, poddając postępowanie jego pod sąd opinii publicznéj.

Charakterystyka p. Platera byłaby zbyteczną. Zyskał on nie zbyt pochlebną sławę w gronie staréj emigracyi jeszcze. Lecz zapewne nie każdemu jest wiadomo, że p. hr. Wł. Plater, pomimo tylokrotnych zawodów, nie stracił ochoty i pretensyi występowaala w imieniu kraju i emigracyi ; kilkodziesięcioletnie doświadczenie wcale nie wpłynęło na zmianę jego usposobień ; sądzi on, że dość chcieć być reprezentantem jakiegokolwiekbądź grona, by takowym istotnie zostać, i że dość jest mianować się opiekunem ubogich, aby w ich imieniu czynić kroki uwłaczające stanowisku emigracyi, kroki, na których dobitne określenie niepodobna tutaj użyć stósownego przymiotnika. Dowodem tego jest fakt poniżéj przytoczony, tchnący arbitralnością i samowolą rządów samowładnych ; wystarczy on zapewne, aby nielicznym stronnikom zastarzałych przesądów odjąć resztę uroku dla wpół zgruchotanych i podagrycznych bożków.

Przed kilkoma miesiącami p. hr. Wł. Plater, korzystając z pobytu cesarzowéj Austryackiéj w tutejszém mieście, wystósował do niéj w imieniu Komisyi Subsydyów prośbę o udzielenie wsparcia dla kształcących się w tutejszéj szkole wychodzców. Lecz nie uważał p. Plater za stósowne uwiadomić o tym kroku prezesa Komisyi, p. Waldera, lub kogokolwiek z grona młodzieży. Czuł zapewne, że postąpienie jego byłoby jednomyślnie potępioném, tak jak jednomyślném było oburzenie na wieść o podobnie . . . . niekonsekwentnym kroku.

Cieszymy się, iż cesarzowa, nie idąc za popędem kobiecego serca, nie unosząc się zbytniém współczuciem, odesłała owe pismo na drogę legalną, biurową, to jest do ambasady, a ambasador, odwoławszy się do prezesa Komisyi, otrzymał od tegoż stósowne wyjaśnienie, iż Komisya żadnego wsparcia od cesarzowéj nie żąda i że pismo p. Platera ma charakter czysto prywatny.

Szanowny Redaktorze, jeżeli prócz faktu wyżéj zacytowanego a oburzającego każdego Polaka, jeźli, powiadamy, z litanii nadużyć popełnionych przez p. Platera, wspomniemy tylko samowolne umieszczenie podpisów naszych na przedrukach aktu przez nas w *Gazecie Narodowéj* republikowanego, z dołączeniem nawet tych podpisów, których oryginał nie mieścił (a za co już stósowne napomnienie od nas otrzymał), to przeświadczeni jesteśmy, ze każdy przyzna nam prawo zawezwania niniejszém p. Platera do usunięcia się z Komisyi, złożenia wszelkich funduszów i rachunków na ręce jéj prezesa p. Waldera i uwolnienia nas od swéj opieki, przynoszącéj nam tylko wstyd i upokorzenie.

Fakta te oddajemy pod sąd opinii ogółu, mamy bowiem nadzieję, że ogół razem z nami zaprotestuje przeciw samowolnemu, niepolskiemu postępowaniu tylekroć rzeczonego p. Platera.

Równocześnie z tym artykułem posłaliśmy do p. Platera pismo wzywające go do usunięcia się z Komisyi ; niniejszém zaś ogłaszamy wszystkim rodakom, których pomoc ułatwiła nam kształcenie się, iż od daty dzisiejszéj nie mamy z p. Platerem żadnych stósunków, i upraszamy, aby ci, którzy i nadal losem naszym zajmować się zechcą, raczyli odnosić się do p. komendanta Waldera, prezesa Komisyi Subsydyów.

Zurich, dnia 24 marca 1867.

Eustachiewicz,	B. Dąkkowski.
Józef Witkowski.	St. Ziembiński.
F. Wenzel.	Br. Żukowski.
Michalski.	Jan Cieślikowski.
Milewski.	Gładysz.
Roguski.	Gozimirski.
Fryliński.	Krzymowski.
Filochowski.	W. Olewiński.
Jan Sobolewski.	Ibiański.
Bolesław Vogdt.	Zaborowski.
K. Witkowski.	Latkowski.
J. Kubicki.	

Jakkolwiek poważna liczba podpisów nadaje powyższemu pismu cechę ogólnéj i jednomyślnéj protestacyi, a zarzut, uczyniony panu Wł. Platerowi, jest dostateczny do usprawiedliwienia surowości i nagłości powziętego przez kształcącą się w Zürich młodzież postanowienia, publiczność jednakże emigracyjna przed zatwierdzeniem wyroku, zechce niezawodnie dowiedzieć się, co ma strona oskarżona, to jest p. Wł. Plater do powiedzenia, i zobaczyć, czy nie byłoby sposobu z zachowaniem godności narodowéj załatwić sporu, który może tylko nadwerężyć istnienie Komisyi Subsydyów, sparaliżować jéj czynność i w końcu przynieść szkodę samejże młodzieży kształcącéj się.

Dnia 22 marca odbyła się w Londynie zarządzona przez doktora Adryana Baranieckiego loterya pozostałych klejnotów, które podczas ostatniego powstania damy polskie na Podolu złożyły na ołtarzu Ojczyzny. Wartość ich szacowano na 25000 fr. Zamiarem p. Baranieckiego było przez wypuszczenie 4000 biletów po cenie fr. 10 c. 50 zrealizować sumę 50000 fr. Lecz pomimo usilnych kilkomiesięcznych starań nie zdołano sprzedać więcéj jak około 1000 biletów, za które w miejsce spodziewanych 50000 otrzymano tylko około 12500 franków. W takich warunkach rzeczona loterya zamiast zysku mogła była przynieść stratę. Ale na szczęście, fortuna stanęła po stronie p. Baranieckiego. Najdroższe fanty wygrały bilety, które nie były sprzedane i pozostały w jego rękach. Po odtrąceniu wydatków na druki, korespondencye, ogłoszenia, komisye, wynajęcie lokalu, i po odciągnieniu wartości wylosowanych fantów, można liczyć, że zarządzona loterya przyniosła około 5000 fr. czystego dochodu na korzyść uczącéj się młodzieży emigracyjnéj.

Z tém wszystkiém radzimy p. Baranieckiemu zaniechać dalszych loteryj. Najprzód nie można liczyć na stałość fortuny. Następnie zrobione doświadczenie pokazuje, że koszta urządzenia publicznéj loteryi są tak znaczne, iż pochłaniają wszystkie prawie zyski. Najprostszą byłoby drogą sprzedać resztę klejnotów na drodze prywatnéj. Mniéj się wprawdzie weźmie za nie pieniędzy, ale za to nikt nie będzie miał powodu chełpić się, że wyświadcza Polakom dobrodziejstwa, płacąc za rzecz tyle ile jest warta. Zresztą co stracimy materyalnie na zaniechaniu bazarów i loteryi, to zyskamy moralnie na godności.

ZAWIADOMIENIE.—Przyszłe posiedzenie Gminy Centralno-Londyńskiéj odbędzie się dnia 28 kwietnia (w Niedzielę) o godzinie 7 wieczorem, w oberży White Horse, Theobald's Road.

Przedmiotem obrad rozbiór projektu organizacyi Zjednoczenia.

w Drukarni Polskiej, 1, audwich Street, Burton Crescent, London, W. C.